

Strajk w LOT zagrożony

1 maja 2018

W przeddzień Międzynarodowego Dnia Solidarności Ludzi Pracy dowiedzieliśmy się, że NSZZ „Solidarność” oraz dwa inne związki zrzeszające pracowników LOT wycofały poparcie dla strajku zaplanowanego na weekend majowy. To niewątpliwy sukces zarządu spółki, któremu udało się złamać jedność organizacji zrzeszających personel. Ale też przestroga dla osób wiążących jeszcze jakiekolwiek nadzieje ze związkami, które regularnie zdradzają sprawę pracowniczą.

Spełnił się najczarniejszy scenariusz z możliwych. Prawdopodobnie pod wpływem nacisków kierownictwa spółki, trzy związki zawodowe poinformowały o odstąpieniu od strajku, o którego przeprowadzeniu podczas demokratycznego głosowania zdecydowało ponad 90 proc. pracowników LOT. Warto zapamiętać, o kogo chodzi: to Związek Zawodowy Pracowników PLL LOT S.A, Związek Zawodowy Pracowników LOT IKAR oraz NSZZ „Solidarność” Region Mazowska Organizacja Międzyzakładowa nr 205.

Szczególnie zachowanie tej ostatniej organizacji nie powinno być szczególnym zaskoczeniem. „Solidarność” zdradzała już pracowników oraz inne związki m.in. podczas konfliktu w Teatrze Polskim we Wrocławiu, w Amazonie, kilku firmach branży transportowej, a także w Zabrzu, gdzie związkowcy z „S” donieśli na koleżankę, uczestniczkę Czarnego Protestu.

Co dokładnie stało się w LOT? Jeszcze do 29 kwietnia wszystkie związki deklarowały wspólny front przeciwko zarządowi spółki, który wszelkimi sposobami próbował zablokować przeprowadzenie strajku. W sukurs przyszedł mu również Sąd Okręgowy w Warszawie, który zabronił związkowcom takiej formy protestu, uznając, że referendum było nieważne. Dlaczego? Na jednym z dokumentów brakowało podpisów czterech z sześciu związków, które ów plebiscyt organizowały. A zatem, według sądu nie zostało spełnione kryterium reprezentatywności.

Na nic zdały się tłumaczenia i oświadczenia centrali, które, jeszcze wtedy – zgodnie i solidarnie strajk popierały. Drobny błąd formalny stał się pretekstem do zdławienia demokratycznej woli pracowników, który za pomocą strajku chcieli pokazać, że zarząd musi się liczyć z ich zdaniem. Mimo to związkowcy zdecydowali, że protest się odbędzie, zwracając uwagę, że wyrok był nieprawomocny.

Kiedy wydawało się, że prezes Rafał Milczarski będzie musiał przełknąć gorycz porażki, w poniedziałek pojawiła się informacja o wycofanie poparcia przez trzy związki. Żadna z tych organizacji nie wydała osobnego oświadczenia. Portal WP.pl opublikował ich wspólne pismo, z którego dowiadujemy się, że „wielu zastrzeżeń co do sposobu postępowania Zarządu PLL LOT”, do czasu pełnego postępowania sądowego w sprawie legalności strajku zawieszają swój ewentualny udział w protestach.

Związkowcy z pozostałych organizacji nie zamierzają jednak odpuścić. 1 maja o godz. 6:00 pod halą odlotów na Lotnisku im. Fryderyka Chopina w Warszawie odbędzie się protest wściekłych pracowników. Mobilizacja jest spora. „Kochani, nie bójcie się! Próbują zakneblować nam usta, ograniczyć prawo do strajku, ale się nie damy. Bezpodstawne jednoosobowe decyzje sędziego kalosza nie powstrzymają nas” – to odezwa do pracowników LOT-u wydana Związek Zawodowy Personelu Pokładowego i Lotniczego, do której dotarł portal WP.pl.

Są też podstawy by wierzyć, że strajk się odbędzie, mimo postawy części związków. „Wycofanie się tych związków kompletnie niczego nie zmienia. Wielokrotnie pracownicy naziemni PLL LOT wycofywali się ze strajku w ostatnim momencie, ale to niereprezentatywna grupa. Poza tym oni nie tyle wycofali się z idei protestu, co wstrzymali do czasu wydania prawomocnego wyroku” – powiedziała w rozmowie z WP.pl Monika Żelazik, przewodnicząca Związku Zawodowego Personelu Pokładowego i Lotniczego. Działaczka wspomniała również o groźbach wyrażanych pod adresem pracowników przez kierownictwo

firmy w rozmowach telefonicznych. A także zagrzewa do walki. „Czy naprawdę ktoś jeszcze wątpi, że jesteśmy prawdziwą siłą, zresztą zawsze byliśmy, ale duch w nas jakoś podupadł. Trzeba w życiu pozostawić po sobie jakiś ślad, zbudować fragment historii, być z dumnym z tego kim się jest i żyć tak, aby nikogo nie krzywdzić. Nie zaginamy tu czasoprzestrzeni, po prostu walczymy o swoją godność” – powiedziała Monika Żelazik.

Pracownicy LOT domagają się likwidacji aneksów do regulaminu wynagradzania, wprowadzonych osiem lat temu. Obecne zasady zmuszają ich do pracy bez względu na okoliczności takie jak choroba. Każdy dzień absencji wiąże się z utratą części pensji. W efekcie członkowie personelu stawiają się w firmie z gripą, a piloci prowadzą maszyny, kiedy powinni leżeć w łóżkach. Prezes Milczarski przekonuje, że zarabiają więcej niż w 2012 roku. To możliwe, ale tylko w przypadku 100 proc. obecności.

Przypomnijmy – w 2010 roku, kiedy LOT stał na krawędzi upadku, związkowcy zostali postawieni pod ścianą – albo zgodzą się na obniżenie pensji, albo spółka może upaść. Zgodzili się, a władze zawarły z pracownikami aneksy do umów, które miały obowiązywać do 2016 roku. Personel do teraz, za nielicznymi wyjątkami, wciąż jest wynagradzany według zasad terapii oszczędnościowej. Mimo że wyrok sądu przyznał im rację, nakazując firmie powrót do starego regulaminu nagradzania, a poprzedni prezes Marcin Celejewski obiecał pilotom 2 mln zł na podwyżki płac, obecne władze nie mają zamiaru tej obietnicy wykonywać.

Autorstwo: PN

Źródło: Strajk.eu